Nr. 8. Sierpień, 1898 r. Rok VI.





Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 3 lipca 1898).

Na misye Afrykańskie: Przez Ignacego Grajczyk z Schildberga od Rozalii Idzikowskiej i Franciszki Kloska 1 mk. 50 fen. = 84 ct. Przew. Urszulanki z Krakowa na 5 Mszy św. pro def. 5 złr.; ks. Michal Moszyński 15 rsb. na 16 Mszy św. ad inten. = 20 złr. 32 ct. i 12 rsb. = 15 złr. 24 ct.; ks. Tunkel z Kochlowitz na 18 Mszy św. ad inten. 18 mk. 10 złr. 30 ct. i na 5 Mszy św. pro def. 6 mk. 3 złr. 20 ct.; od p. Zioba z Beuthen od Franciszka Pozimek 1 mk; od Pauliny Peterius 1 mk., od Józefy Peterius i Ernestyny Kindler 1 mk. razem 3 mk. = 1 złr. 74 ct. razem 56 złr. 64 ct.

Na wykupno niewolników: W. W. O. O. Karmelici z Czerny 4 mk. i 15 fen. = 2 złr. 35 ct.; ks. N. N. 2 złr.; p. Goliński z Przemyśla 4 złr.; razem 8 złr. 35 ct.

Dla O. O. Benedyktów w Lukuledi: S. S. Benedyktynki ze Staniątek na 3 Mszy św. pro def. 3 złr.

Na chléb św. Antoniego: O. O. Jezuici z Wesołej w Krakowie 1 złr.; p. M. M. z Krakowa 50 ct.; p. Gisela Tschapka 1 złr. 30 ct.; p. Detkens z Wadowic 1 złr. przez p. Eiselt Marya Maniak 1 złr.; przez p. Zioba od N. N. 2 mk. = 1 złr. 12 ct.; p. Matelska 5 złr. razem 10 złr. 92 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **78 złr. 91 ct.**

Nadesłane przesyłki: ks. Arcybiskup Issakowicz zużyte marki pocztowe; Jadwiga hr. Mniszkowa obrazki, marki i różaniec; N. N. spodniczki i kaftaniki; ks. Frąckiewicz zużyte marki pocztowe; p. Kurcz z Bytomia latarnią, dzwony, kropielnica i krucyfix; S. S. Benedyktynki piękną stułę, koronki, szkaplerze i zabawki; od p. Eiselt resztki materyi na sukienki.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, równierz zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: łaska dla Z. św. Antoniemu wiadoma; spokój i zmiana na lepsze w smutnem położeniu; szczęśliwe zdanie matury dla syna; zdrowie matki Flory; los szczęśliwy dla córki; sprzedaż dobra domu; szczęśliwy przebieg interesów familijnych dla L. A. O.; nawrócenie dla L. B. zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny S.; wytrwanie po 1 Komunii dla Lili i Mani z Jałty; wytrwanie w powołaniu dla A. M.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

UWAGA:

Szanownym Czytelnikom zwracamy uwagę w Ich własnym interesie, by nie fatygowali się do nas napróżno, że kancelarya „Echa z Afryki“ i Sodalicyi św. Piotra Klawera, otwartą jest codziennie od 8 rano do $^1/_2$12-tej i od 3 do 5-tej popołudniu. — W Niedzielę i święta kancelarya jest zamkniętą.

ECHO Z AFRYKI.

Sierpień 1898. Rok VI. Nr 8.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego (*E Secretaria Status die 16 martii 1891*).

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyncze numera po 5 ct., = 10 fg.

Misya Landana (Congo portugalskie)

Pogrzeby w Congo.

Zdaje mi się rzeczą zajmnjącą dać poznać zwyczaje przyjęte u czarnych w Congo, przy obrzędach pogrzebowych, zamożnych i odznaczających się godnością osób, i tak gdy jeden z wymienionych osobistości umrze, wołają go trzy razy po imieniu, by się przekonać, czy istotnie nie żyje. Natychmiast trupa myją i ubierają w najpiękniejsze suknie, kosztowności i wystawiają go na paradnem łożu. Dom zmarłego jest cały dywanami udrapowany; nic nie szczędzą dla jego przyozdobienia, znoszą lustra, obrazy, ozdobne porcelany i szkła, a na pierwszy rzut oka można by myśleć, że to jest wystawa przemysłowa. Po trzech lub czterech dniach obkadzania ciała dla usunięcia zepsucia myją powtórnie trupa wodą gorącą i trą mocno t a k u l ą proszkiem z drzewa czerwonego, dopokąd nie zetrą skórki czarnej. Matka lub żona zmarłego goli mu włosy i obcina paznokcie, które oddaje jednemu z najbliższych krewnych dla przechowania w miejscu ukrytem. Jeżeli zmarły za życia otrzymał jakie święcenie, zwłoki jego by-

wają chowane bez żadnych ceremonii i w niewiadomości dla wszystkich. Ludzi zamożnych balsamują extraktami roślinnemi zwanemi „i Kongo“. Operacya ta wykonywaną bywa przez kobiety w godzinach oznaczonych i trwa dwa tygodnie. Podczas tej czynności dzwonią, zakazują przechodniom głośno mówić, warta przebiega drogi i scieszki przypominając o obowiązku uszanowania dla zmarłego, ktoby go przekroczył, płaci karę, pewną ilością materyi lub wódki. Gdy zwłoki są zabalsamowane, owijają je w materye i kładą je na stole, okadzając je dzień i noc. Rano i wieczór miejscowa muzyka odgrywa na zębach słoniowych pieśni żałobne. Uroczystości pogrzebowe trwają rok jeden lub dwa lata, przez ten czas kobiety należące do rodziny zmarłego noszą żałobę, to jest okrywają się łachmanami, mają zakazane kąpać się i umywać. Trumnę można nazwać wielkim budynkiem, 3 m. długa 1 m. szeroka a 1 m. wysoka. Gmach ten jest otoczony werandą ustawiony na wozie o trzech kołach, którego spód jest ruchomy może zatem być wysuniętym według potrzeby, przyrząd ten jest dobrze zastósowany do ulokowania trumny, która za wysunięciem owego spodu wpada prosto w dół przeznaczony. Trumny te możnaby nazwać pomnikami, zdobią je jeszcze krzewami i oznakami godności zmarłego i wszystkich jego fetissow czarowników. O dniu pogrzebu zawiadamiają naczelników miejscowych przez karty zaproszenia, całe osady biorą udział w tej radosnej uczcie. Mówię w radosnej uczcie: bo w tych krajach przeciwnie jak w innych, dzień pogrzebu bywa ucztą radosną. Wódka płynie obficie, droga w lasach i polach tamująca przejście jest wykarczowana dla łatwego przeprowadzenia trumny i ochoczych tańców zgromadzonego ludu. Pochód pogrzebowy zaczyna się zwykle w południe, przy odgłosie bębna, wystrzałów z fuzyi lub armaty.

Wielcy naczelnicy przybrani w oznaki swego dostojeństwa, pojawiają się gdy pochód z miejsca ruszy. Poprzedza ich muzyka i kilka ludzi, od czasu do czasu orszak ten zatrzymuje się, by potańczyć i napić się wódki. Jedna z bliskich krewnych zmarłego liśćmi okryta wypełnia posługi bałwochwalcze w celu odpędzenia złych duchów. Ona daje potrzebne rozkazy a w końcu ceremonii składa wieńce na werandzie wozu pogrzebowego, podobna do istnej furyi. Przy zwyczajnych pogrzebach niosą trumnę na ramionach, nie składają jej zaraz do grobu, ale najsilniejsi z obecnych tańczą z nią i śpiewają.Smutny to widok na myśl, jak ci biedni są jeszcze zacofani!

Dawniej z naczelnikami osady, grzebano żywcem ich żony i niewolników, teraz ten okrutny i barbarzyński zwyczaj ustał na Wybrzeżu, ale praktykuje się jeszcze w głębi kraju. Do trumny zmarłego kładą korale i pierścienie, resztą pozostałości dzielą się. Gdy trumnę złożą do grobu, obecni rzucają na nią garść ziemi, następnie zamykają grób i rozpoczynają tańce. Mężczyzni tańczą osobno, ale wspólnie z kobietami piją wódkę. Można sobie wyobrazić stan tych ludzi przechadzających się w nocy z parasolami w śmiesznych ubraniach, ich dzikie tańce a łatwo się rozumie czy w takich razach może być zachowana moralność. Na grobach sadzą krzewy, składają potłuczone butelki karafki, miednice, aby jako rzeczy nieużyteczne nie uległy kradzieży. Wóz pogrzebowy zostawiają, dopokąd nie

rozsypie się w kawałki. Nie można wiedzieć dla czego składają te rupiecia na grobach. Jedni uważają to za ozdobę, drudzy mówią, że spadkobiercy czyńią to w dowód przywiązania do zmarłego i aby odwrócić nieszczęścia grożące pozostałej familii. Gdy rodziny zmarłych odwiedzają groby swych bliskich, przynoszą z sobą wódkę tafia lub wino palmowe wygrzebują w ziemi otwór w formie krzyża i wlewają tam owe napoje w celu poczęstowania zmarłych, nakoniec owem wilgotnem błotem robią znaki na czole w kącikach oczów i na piersiach w przekonaniu, że te ostatnie ceremonie zapewnią im szczególną opiekę zmarłego.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Biali Ojcowie.

Bukumbi dnia 12 stycznia 1898.

Łaskawa Pani Hrabino!

Dopiero co wyszedłem z ciężkiej choroby, na którą zapadłem po mojem tu przybyciu, i tak już źle ze mną było, że co chwila spodziewano się, że umrę. Lecz Boska Opatrzność inaczej postanowiła, i dziś jestem już na drodze uzdrowienia

W ostatnim moim liście zapowiedziałem opis mojej podróży. lecz ponieważ wielu innych już to uczyniło, więc pismo moje nie wzbudziłoby wielkiego zajęcia. Powiem jednak, że podróż taka nie jest przyjemną, owszem bardzo nużącą. Prawie ciągle droga prowadzi przez dzikie puszcze, moczary, przez trawy przewyższające głowę ludzką, choć siedzi się na ośle. Są to okolice pozbawione wody, i trzeba często przebywać pustynie gdzie tropikalne słońce z całą mocą dopieka. W tych puszczach żyje dużo zwierząt, widzieliśmy całe stada antylop gazeli, żyraf i bawołów; także mnóstwo małp. Drapieżne tygrysy i lwy pokazują się tylko w nocy, ale ryk ich przeraźliwy rozlega się na około.

Pewnej nocy tygrys tak pokaleczył mego osła, że był już niezdolnym do użytku.

W tych podróżach nie można niestety codziennie odmawiać Mszy św. jednakże w dnie swiąteczne odprawianą bywa. Święto Wniebowzięcia Naj. Maryi Panny obchodziliśmy ze szczególną uroczystością przyozdabiając namiot o ile było w naszej możności. Tegoż dnia daliśmy schronienie biednemu niewolnikowi, który uciekł od swego Pana, drugiego przyjęliśmy za zezwoleniem właściciela.

Po tych długich drogach i obozach przybyliśmy do Bukumbi, 15-go października wyruszywszy z Marsylii; co zajęło trzy miesiące czasu. Gdy moi bracia udali się dalej, ja pozostaję tutaj aby zająć miejsce Ojca Loonusa, najprzód muszę się nauczyć języka, co pochłania obecnie cały mój czas, gdyż dopóki go nie poznam, niemogę nauczać. Przed mojem przybyciem Msgr. Hirth ochrzcił 31 czarnych i znów przygotowuje wielu in-

nych. Gdy O. Thuet na początku grudnia 1897 r. zmarł, został tu powołany O. Schneider, a tak możemy nieco więcej okolice i sąsiednie krainy przez podróże Apostolskie zwiedzać. O tutejszych stosunkach dużo pisać niemogę za krótko jestem tu w kraju, do tego zamknięty skutkiem choroby w pokoju, za mało mam doświadczenia. Szkoda wielka, że O. Loonus wycienczony podróżą dotrzeć nie mógł do Zanzibaru może byłby tamtejszym staraniem i klimatem Europejskim, na wiele lat zdrowie swe poratował. Podróż jest tu ciężka i męcząca tak dla nas Europejczyków nieurodzonych w tym klimacie, jako też dla Murzynów z powodu ciężarów jakie dźwigać muszą pod tem piekącem słońcem gdzie tak trudno o wodę i taka jest niedobra. Że podróż wcale nie jest lekką dla dźwigających, okazują liczne szkielety, które się na drodze spotyka. Raz podczas ośmiogodzinnego pochodu naszej karawany w wielkim lesie mgunda-mkali naliczyliśmy około 30 szkieletów wzdłuż drogi jako też resztki niewolników którzy w drodze poumierali lub w rozliczny sposób wyginęli.

O wiele jest przyjemniej podróżować i żyć w krajach Europejskich. O jak tamtejsi wybrani powinni co dzień Bogu dziękować za tę łaskę. My Misyonarze wszystkie te niedogodności ponosimy chętnie za wysoką nagrodę która jest do osiągnienia: ratowanie dusz nieśmiertelnych co jest celem naszych dążeń i pracy.

Na ten raz muszę zakończyć od kilku dni miewam częste paroksyzmy febry wyczerpującej moje siły. Dziękuję nieskończenie za wszystkie mi wyświadczone dobrodziejstwa, także za różańce które tu bardzo dobrze się dostały i wielką czynią przysługę, gdyż każdy chrześcijanin na szyi go nosi, a gdy go zgubi, znów potrzebuje innego. Dzięki także dobremu kapucynowi, który je zabrał.

Pozostaję z najwyższem poważaniem i zapewnieniem mej modlitwy,
Jaśnie Wielmożnej pani Hrabiny uniżony

O. Huwiler
apostoł Misyonarz.

List Siostry białej, do Przewielebnej Matki, przełożonej Jeneralnej S. S, Misyonarek N. M. Panny Afrykańskiej.

Kirunga (wyższe Kongo) październik 1897.

Moja Przewielebna Matko!

Po podróży odbytej bardzo szczęśliwie, przybyłyśmy do Baudouinville, w piątek dnia 27 sierpnia, zdrowe i silne mimo lekkich przypadłości morskiej choroby. 26 maja wyjechałyśmy z Neapolu do Nyassa statkiem morskim, następnie statkiem parowym przez Adryatyk do morza Czerwonego, ztąd do Oceanu indyjskiego, w końcu do Zambezu z Zambezu do Chiré nareszcie do jeziora Nyassa. Jezioro to nazwane złą bestyą, nie oszczędziło nas, wichry burze i choroba morska, więcej tu jak na morzu czuć nam się dały. Z przyjemnością też udałyśmy się karawaną przez 21 dni drogi do Tanganiki. O godzinie 6 rano ruszyliśmy z miejsca, pierwszym aktem naszym w drodze były rozmyślania. Niesiono nas w Machilla (rodzaj lektyk)

konwojowanych przez 10 murzynów. Biedni ci ludzie mają sobie za punkt honoru wymijać się, idą prędko ze swemi ciężarami, często zawadzając o krzaki ranią się, a dla dodania sobie odwagi śpiewają a raczej krzyczą z całego gardła.

Wszystko to nie dopomaga do skupienia i modlitwy, która jakkolwiek niedoskonała, jest widocznie od Boga przyjętą. Około 2 popołudniu, karawana dla wypoczynku rozpiną swe namioty, przyrządza się obiad. Stół i krzesła zastępuje ziemia, mimo wszelkich przezorności potrawy ulegają różnym wypadkom, często wiatr je przyprawia piaskiem lub prochem, to znów niezliczona armia mrówek, oblegając nasze suknie, zmusza nas do opuszczenia przygotowanego obiadu, przed ich bolesną napaścią, wróciwszy, stół nasz zastajemy zupełnie opróżniony przez te żarłoczne stworzenia. Po obiedzie jeżeli jest czas, wzmacniamy się krótką drzemką. W niedzielę tylko słuchałyśmy Mszę św. po trzech tygodniach podróży przybyłyśmy do Kali, pierwszej stacyi misyjnej. Na widok krzyża wznoszącego się ponad domem misyjnym w tym dzikim kraju, nie mogłyśmy się powstrzymać od łez radośnych. Sześć dni zatrzymałyśmy się w Kalli. W niedzielę przypadało Wniebowzięcie Naj. M. P. Msgr. Roelens przewodniczył tej uroczystości. Dzieci spiewały Mszę św, pod dyrekcyą Doktora medycyny murzyna. Byłyśmy prawdziwie zdziwione i zbudowane spiewem pełnem uczucia pobożności tych biednych dzieci, które kilka lat temu nie miały żadnej świadomości o naszej religii św. Uczułyśmy się też uszczęśliwione, myśląc jak wielką jest łaska Boża być wybranemi do winnicy Pańskiej. W następną środę wylądowałyśmy znów z Tanganiki do Karema, po całodziennej podróży wodą, noc spędzałyśmy na stałym lądzie pod namiotami, codziennie słuchałyśmy Mszy św. i przyjmowałyśmy Komunię św. Po dwóch takich wytchnieniach w stacyach misyjnych, dopłynęłyśmy do Karema. Gdy łódź nasza dobiła do portu, ujrzałyśmy na brzegu postacie białe misyonarek wśród licznych główek czarnych zaciekawionych przybyciem naszem. Cóż to za szczęście spotkać swoich na ziemi obcej i tak dalekiej! Jak błogi był dla nas ten wieczór. Zrozumiesz to droga Matko nasza. Nazajutrz przybył do nas Msgr. i oznajmił, że w tenże wieczór mamy się udać w dalszą drogę. Smutno nam było rozłączyć się po tak krótkim spotkaniu, lecz taka jest wola Boża a powołaniem naszem jest wypełnić ją z gotowością.

Po kolacyi pożegnałyśmy Siostry stacyi Karemy zostawiając im jednę z Sióstr naszych Maryą od Różańca św. która z nami przybyła, przykre było nasze rozstanie, lecz prędko ukojone zostało myślą, że się kiedyś tam w górze ujrzymy. Odpłynęłyśmy innymi brzegami Tanganiki. Sternik i żeglarze zasnęli w nocy, przebudziwszy się nie mogli rozpoznać gwiazdy przewodniej tej wiernej i jedynej kierowniczki żeglujących. Na szczęście Mgsr. miał z sobą kompas, zapomocą którego wydobył nas z niemałej przygody. Nazajutrz o świcie rozłożyliśmy po raz ostatni swe żagle. Dumne jezioro pożegnało nas burzliwemi falami i nakoniec jesteśmy w stacyi S. Ludwika u zacnego kapitana Jouberta. Po Mszy św. i gościnnem śniadaniu udałyśmy się pieszo do Baudoninville szłyśmy powoli dla wielkiego gorąca i bardzo gorzystej drogi. Nasza eskorta wystrzałami i okrzykami oznajmiała nasze przybycie. W półtory godziny tego hałaśliwego pochodu, ujrzałyśmy przy wejściu do

wsi bramę tryumfalną, a w niej Siostry i ich wychowanki z zapalonemi pochodniami. Podwojono wystrzały. Najpierw weszłyśmy do kościoła, przy odgłosie dzwonów. Ztamtąd poprowadzono nas do mieszkania, tu odwiedziłyśmy zaraz Pana Jezusa przed tronem którego przewielebna Matka zaintonowała dziękczynne *Te Deum*. Zapewne w Baudouinville pozostaniemy dłużej jak w Karemie, gdyż dom nasz w Mpala będzie dopiero wykończony za trzy miesiące.

Racz przyjąć Matko moja serdeczne uczucia od

Siostry Maryi Julii
mis. Naj. M. Panny z Afryki.

MAŁY
FEUILLETON

Przesądy u murzynów.

(Przez misyonarza z Egiptu).

Przesądy mieszkańców Egiptu i Sudanu objawiają się w różny sposób, najpowszechniejszym jest obawa uroku. Przesąd ten istnieje tak samo w Grecyi i innych krajach Europy (n. p. we Włoszech) ale tam napotykamy go tylko w nieoświeconych warstwach; nad Nilem, natomiast jest on wiarą narodu uznawany w miastach i wsiach; przez mahometan nie jest zupełnie zaprzeczany owszem pochwalany. Obawiają się nietylko wzroku nieprzyjaciela i przeciwnika, zawistnego ale tak samo boją się wzroku ciekawego i podziwiającego. Na każdym kroku widzą skutki złego spojrzenia i niema bardziej upowszechnionego w codziennem życiu przesądu jak ta ciągła niemądra obawa przed złem spojrzeniem. Ktoś spotyka na drodze swego nieprzyjaciela. Matka odwiedza kogoś ze swoim synem który zachoruje potem, winę tego przypisuje komuś co spojrzał na niego z podziwieniem, albo z zazdrością. Jeżeli noga osła spuchnie winien temu sąsiad który spojrzał źle na niego. Na dowód tego przytoczę zdarzenie moje. Ażeby okazać niegodziwość postępowania posiadaczy osłów, którzy katują te biedne zwierzęta gdy iść nie chcą spiesznie bijąc ich silnie po bokach, nie biorę nigdy osła, który ma znaki tych plag. Raz ale potrzebowałem osła i wybrałem wśród wielu, jednego o zdrowych bokach, co nie odbyło się bez zazdrości i współubiegania się kilku innych posiadaczy. Ponieważ deszcz silnie padał, było ślizko, biedny osioł po kilku krokach potknął się i zrzucił jeźdzca swego do błota. Zamiast podnieść leżącego w błocie nieszczęśliwca, posiadacz osła podnosi ręce do Nieba i śle złorzeczenia na



Msgr. Roveggio, O. Tappi, O. Huber, czterech Braciszków i czarny Misyjny personal w Assuan.

współzawodników, wołając: „Widzisz ojcze, to są skutki złego spojrzenia i zazdrości moich towarzyszy". Podniósłszy się z błota, daremnie usiłowałem przekonać go, że osioł niebył podkuty i upadł dlatego, ciągle wołał, niesłuchając moich wywodów.

„O złośliwy narodzie — zazdrosne plemię — zły wzroku, tyleście mi szkody wyrządzili mnie, memu osłowi i Ojcu." Tak więc każde niemiłe zdarzenie ma swój powód we wzroku. Szczególniej niebezpiecznym jest wzrok zyzujących i ociemniałych na jedno oko. Zyzowaty prowadził jednookiego i spotkali na drodze pięknego wielbłąda, obładowanego naczyniami glinianemi. Pierwszy zawołał „Co za piekny wielbłąd, nie widziałem jeszcze nigdy takiego. Zaledwie to wymówił, wielbłąd upadł, naczynia się potłukły. Ślepy, któremu o tem powiedział zyzowaty, zawołał: „Jaki gwałtowny masz wzrok". I o dziwo! Zyzowaty znowu stał się ofiarą, utracił wzrok zupełnie w tejże samej chwili. Te i podobne historye, opowiadają sobie murzyni.

Najdroższe i najmilsze przedmioty są w szczególności wystawione i narażone na skutki złego wzroku. Ponieważ dzieci uważane są za największe błogosławieństwo Niebios, przeto sądzą powszechnie tutejsi mieszkańcy, że one są przedewszystkiem przedmiotem wzroku złego. Jest to bardzo podejrzaną rzeczą jeżeli ktoś dziecko pochwali, albo ciekawie mu się przypatruje. Jeżeli na wizycie ktoś spogląda na dzieci, albo w ogóle na nie zwraca uwagę, dowodzi złego wychowania i nieraz robią mu wprost wyrzuty z tego powodu. Kto o tem niewie może najniewinniej napełnić strachem rodziców troskliwych. Aby uchronić dzieci od złych skutków wzroku, zachowane są od ich urodzenia różne przepisy.

W siódmym dniu ich życia odbywa się w wielu domach uroczystość w tym celu. Gospodyni rzuca na podłogę sól i zboże mówiąc: „Niech sól spadnie na oko tego, który nie czci proroka" — albo „na oko zazdrośne." Na co obecni odpowiadają: „Niech Bóg będzie z Mahometem. Ta czynność strzeże tak matkę, jak i nowonarodzone dziecię od szkodliwości wzroku. Z tego samego powodu trzymają bogatsi swe dzieci w zamkniętych haremach, a wszyscy bogaci i biedni zostawiają je w brudnych ubraniach, co tak przykre na Europejczyków robi wrażenie, sądzić by można, że rodzice nie dbają o nie zupełnie, tymczasem przeciwnie najbrudniejsze są właśnie ulubieńcami, z którymi obchodzą się najlepiej w świecie. Częstokroć bogata jedwabiem odziana dama, prowadzi brudne obdarte dziecko, nie myte nieraz od miesiąca, robią to umyślnie by wzbudzało wstręt a nie podziw i zazdrość. Dlatego też nieraz matki przebierają chłopców za dziewczynki, bo te są mniej cenione. (C. d. n).

Wykaz datków w kwocie **78 złr. 91 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20 lipca 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Drobne wiadomości misyjne.

Dominikanki w Natalu. Od niedawna została założona w mieście Newcastle w Natalu, osada Angielskich Dominikanek, które chociaż jeszcze bardzo ubogie i w małej liczbie, wszelako nader już obszerną i błogosławioną rozwinęły czynność. M. Rosa przełożona nowego Zgromadzenia pisze nam: „W całym Natalu daje się czuć brak księży, również sióstr misyjnych, nawet do naszego małego nieznanego Klasztoru doszły już liczne zapytania i prośby o udzielenie pomocy. Nakoniec posłałam na bardzo naglącą prośbę jednego niezmiernie gorliwego księdza z Zululandu i dwie z naszych sióstr do tamtejszej Kaffryjskiej misyi. Żałowałam nieskończenie, że temu księdzu, który tak żarliwie na całej rozległości pogańskiej sam jeden w misyi pracuje, nie mogłam więcej ulżyć w pracy, ale mało mam profesek a po większej części siostry nasze są Nowicyuszki. Obydwie siostry wysłane do Zululand, są jedyne zakonnice na całym wielkim obszarze zaludnionym prawie przez samych pogan, gdzie prowadzą zycie prawdziwie Apostolskie wśród ciężkich cierpień i trudności. Ich ubóstwo jest nie do opisania największą ich troską jest brak potrzebnych aparatów i sprzętów kościelnych niezbędnych do służby Bożej, — lecz my same jesteśmy za biedne aby im takowych dostarczyć. Dalej brakuje im bandaży i wszystkiego co jest potrzebne do opatrywania chorych, któremi są nieustannie otoczone. Także zamierzamy w Newcastle w krótce urządzić szpital, aby się módz poświęcić pielęgnowaniu chorych, — przygotowawszy zakład naukowo wychowawczy dla młodzieży, to będzie najpierwszem naszem zadaniem....

My także odczuwamy wielki brak księży w tutejszym kraju. musimy bowiem każdego miesiąca jednej Niedzieli obchodzić się bez Mszy św, bo wspomniany ksiądz, w dniu tym, w odległej misyi służbę Bożą pełnić musi! W całem znaczeniu nasza stacya nosi piętno ubóstwa i nędzy, jednakże wszystkie jesteśmy wesołe i zadowolone pomimo wszelkich ofiar i niedostatków. Ufamy w modlitwę wszystkich przyjaciół misyi, w ich materyalne wsparcie....

Trapiści we Wschodnio-Niemieckiej Afryce. Trapiści którzy już w wielu stacyach misyjnych południowej Afryki niesłychanie zbawienną czynność rozwinęli, zakładają także osadę we Wschodnio-Niemieckiej Afryce i szczególniej właściwą do tego okazała się okolica Zachodniej Usambary. Po bardzo uciążliwej i nużącej podróży dostali się na koniec obadwaj pierwsi Ojcowie na miejsce swego przeznaczenia.

Nim jeszcze mogli rozpocząć założenie nowej stacyi, zażądała niedościgniona Opatrzność nieskończenie większej ofiary. P. Bronhard zachorował na febrę i w kilka dni po przybyciu, wyzionął ducha na ręku także ciężko chorego swego zakonnego brata. Ostatni pogrzebał swego towarzysza niedaleko znajdującej się chaty i był zmuszonym powrócić jak najprędzej do brzegu aby swe bardzo nadwerężone zdrowie ratować. Wkrótce po tem udał się inny Ojciec i trzech braciszków do opuszczonej stacyi, i ci skrzętnie pracują nad wybudowaniem mieszkalnego domu.

O. Thuet. Nowa smutna wieść przyszła niedawno z equatorialnej Afryki. O. Józef Thuet, Superior Stacyi misyjnej. „Pocieszania Najśw. Panny Maryi w Ururi, padł ofiarą febry dnia 28 listopada w zeszłym roku. Zmarły który wieloma z naszych czytelników był osobiście znany, został po swem wyświęcenin mianowany przez kardynała Lavigierie jego sekretarzem, a potem 1890, powierzył mu kierownictwo nowo założonego misyjnego domu w Marienthal w Luxenburgu. Tu pracował wspólnie przez 4 lata O. Thuet ze zmarłym przed 3 miesiącami wcześniej p. Loonusem. Ztąd też przedsięwziął przejechać Austryą i przeprowadził jednocześnie z Niemieckim rządem układy o założenie misyjnego domu w Trier. Roku 1894, udał się do equatoryalnej Afryki, i był tamże Superiorem w nowo założonej stacyi Marienberg nad Victorią Nyanzą. W 1896, założył u wschodniej przystani Jeziora w Ururi, stacyą „Pocieszenia Najśw. Panny Maryi". Zaraz z wiosną 1897 nawiedzony ciężką febrą niemógł się z niej podźwignąć ostatni, silny paroksyzm położył koniec jego życiu, pełnemu trudów i poświęceń dnia 28 listopada. Pokój jego cieniom!

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki“, według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi. Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa“ znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensborg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego“*, Nowy Świat, Nr. 35 i *Sklep p. Rokickiego, Krakowskie Przedmieście Kościół Pokarmelicki.*